Nr. 240 Sobota 18 października 1913. Rocznik XXII.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowe w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego **8 h.**

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.

Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34:095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy:
Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1984.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Parę uwag z powodu zbliżającego się jubileuszu.

„Staranie wszelakim sposobem ma być czynione, aby wojna była oddalona. A jeśliby nie mogła być oddalona, co czynić“? Zapytywał swego czasu przeciwnik wojny, Andrzej Frycz Modrzewski [1]. „Żywili swoją ziemię krwią, pracowicie“. Buńczuczny ich sen wydawał im się coraz nieśmiertelniejszy i głębszy i coraz czarowniejszy, a byli jak ów, który śpi i nie wie, że ktoś z boku coraz krytyczniej i niechętniej na niego patrzy. Tylko geniuszów karmić można systematycznie: gorczycą, tylko ofiarników: ołowiem, bez ujmy dla dostojności ich żołądków“ [2].

Słowa te, powiedziane z powodu krwawych, tragicznych wysiłków garstki zapaleńców powstańców — ostatnich powstańców w r. 1864 — możnaby zastosować i do całych pokoleń Polski i do całych dziesięcioleci jej bolesnej historyi. Nie wszyscy, oczywiście, są geniuszami i nie całe społeczeństwo składa się z ofiarników. Czyż znaczy to, że wcale w niem niema geniuszów i ludzi, zdolnych krwią własną przypieczętować swoje idee?

Całe pokolenia Polski truje gorczyca niewoli; stryczek i ołów czyż nie spadły w Warszawie prawem dziedzictwa zarówno na wnuków Kościuszki, jak i Traugutta? A ponieważ, jak twierdzi poetka, gorczyca i ołów szkodzą dostojeństwu średniej i miernej miary żołądków, czyż należy się dziwić, że tyle dostojeństw i godności ludzkich w Polsce było i jest złamanych, że tyle szczytnych ukochań spowszechniało i zeszło do poziomu frazesu, że tyle snów — „buńczucznych“ snów polskich, hardych, jak sen Kordyana, bądź mistycznem ubóstwieniem Polski, jako symbolu Miłości i Prawdy tętniących, jak sybirski sen Anhellego, wdeptanych zostało bezpowrotnie w szarą, głupią rzeczywistość ludzkiego życia, upadlającego bytowania w jarzmie... mężnego ongi i dumnego narodu?

Sny, sny w Polsce dziś śnią Milewscy. Czy tylko dziś? Czyż już za czasów pierwszego rozbioru Polski dwaj rodzeni bracia Sułkowscy: imć książę Franciszek Sułkowski, przeciwstawiający w imię honoru Polski i honoru Polski żołnierza zakusom posła rosyjskiego, księcia Repnina — i — imć książę Antoni Sułkowski, któremu pierwszy zarzuca zamiar zdrady ojczyzny: nie wiodą sporu o oryentacyę polityczną Polski i o oryentacyę polskiego sumienia? „Będzie to powinnością mojej rzeczypospolitej — pisze książę Franciszek Sułkowski — która jest sędzią moim własnym i jedynym, sądzić o tem, swego czasu, jeżeli gorliwość moja przyzwoitą była do obowiązków. Wnić, panie apostole, który mi braterską wspominasz jedność, tak ściśle nam zaleconą, chciej to zważyć, że gdyby ten, który dał wnić panu życie, mógł był to przewidzieć, że wnić pan masz się stać najemnikiem (czytaj: zdrajcą) ojczyzny, udusićby kazał wnić pana zapewnie po urodzeniu“ [3].

Ten spór dwu braci mógłby być wzięty za prototyp wielu, a wielu sporów w Polsce. Jest pewna analogia pomiędzy zachowaniem się ks. Fr. Sułkowskiego, a zachowaniem się księcia Józefa Poniatowskiego. W roku 1768 pierwszy pisze wyzywający list do Repnina, w roku 1791 Poniatowski na służbie polskiej, aresztuje werbowników rosyjskich, odmawia ich wydania przed otrzymaniem upoważnienia od Komisyi Wojskowej i dnia 8 września wystosowuje z pod Bracławia wymowny list „do wszechwładnego faworyta carowej, Potemkina, księcia taurycklego i jak mówiono, kandydata do naszej korony“ [4]. Gdy się wyjaśniło ostatecznie, że król Stanisław August Poniatowski zgłosił swój akces do Targowicy — synowiec jego, książę Józef Poniatowski pisze: „Najjaśniejszy Panie! Odebrałem ekspedycyą, rozkaz i list Waszej Królewskiej Mości przez generała Kirkora... Mógłżebyś wahać się Najjaśniejszy Panie, wybrać raczej chwalebny zgon, zgon godny Ciebie, zgubę zupełną, ale zaszczytną, niż tę resztkę panowania, niż tę resztę narodu skalaną intrygą, zdradą, nierządem, słabością. Należało poświęcić się, poświęcić nas wszystkich: jak okrutna litość(?) Twoja, kiedy ona kupiła dla nas hańbę i zakałę! Wielhorski i Mokronowski oznajmią Ci uczucia nas wszystkich, są one niewzruszone“... (Skałkowski str. 112—113). I czyż ten spór i ta rozbieżność pomiędzy ukoronowanym stryjem, a znanym już wówczas synowcem w rodzie Poniatowskich, nie są że jeszcze bardziej znamiennemi dla Polski, niż przytoczony powyżej spór książąt Sułkowskich? Na tem to podłożu powstaną niesnaski wewnętrzne Polski w godzinach wszelakiego czynu. I jeśli zwycięża — przy pomocy obcej — Antoni Sułkowski i Stanisław

[1] Andrzej Frycz Modrzewski: „O poprawie rzeczypospolitej“.

[2] Marya Jehanne Walewska (hr. Wielopolska) „Kryjaki“.

[3] „Respons księcia Sułkowskiego, do księcia imci Antoniego brata“. Rkp. Ossol. fol. Nr. 192, str. 156.

[4] A. M. Skałkowski: „Książę Józef Poniatowski“ 1913.

UPTON SINCLAIR.

EMIL POSZUKUJĄCY.

Powieść.

15 (Ciąg dalszy).

Omal mu ten wysiłek ramion nie wyrwał, ale dzielnie się trzymał, szybko podskoczył w górę i chwycił konia za nozdrza. Niemal już nieprzytomny wisiał na koniu.

Koń się zatrzymał w biegu. Wtedy wyskoczył z powoziku ów pan, biegnąc mu z pomocą.

— Na Boga — zawołał — to nazywa się odwaga!

Był to młody człowiek, śmiertelnie blady i drżący na całem ciele.

— Jakżeż pan to zrobił?

— Zatrzymałem konia — odparł Emil.

— Jestem panu naprawdę zobowiązany. Pan mi życie uratował.

Emil wciąż jeszcze trzymał się konia, który drżał z emocyi.

— Byłbym nic nie poradził, gdyby nie zerwany rzemień. O, widzi pan!

— Czego się koń przestraszył? — zapytał Emil po chwili.

— Niczego. Być może, że kawałka papieru. Szalał, jak zwykle. — Pogroził koniowi pięścią. — Już ja cię uspokoję — mówił — albo cię zatłukę.

— Niech pan uważa — odezwał się Emil — znów go pan podrażnił.

Chwycił mocno konia za pysk, bo zaczął istotnie znów szaleć.

— Ja go potrzymam, on się już uspokoi.

— Niech pan trzyma mocno — słabym głosem odparł Emil, chwytając się za czoło i słaniając się. — Muszę usiąść na chwilę. Wszystko kręci się dokoła mnie.

— Czy pan skaleczony? — zapytał obcy troskliwie.

— Nie, nie, tylko... jeszcze dziś nie jadłem; jestem osłabiony.

— Nic nie jadłem! Jakżeż to? — zawołał towarzysz zdziwiony.

— Nie mam roboty.

— Roboty? Na miłość boską, człowieku! Czy pan rzeczywiście z głodu osłabiony?

— Tak — uśmiechnął się słabo Emil. — Zaczynam umierać z głodu.

Usiadł w przydrożnym rowie, młodzieniec zaś patrzył nań z ogromnem zdumieniem.

— Czy pan mieszka w Lockmanville?

— Dopiero niedawno tu przybyłem. Opuściłem ojcowiznę na wsi, aby się udać do Nowego Jorku. W drodze zrabowano mi wszystkie pieniądze. Roboty nie mogłem znaleźć i właśnie przed chwilą postanowiłem zaprzestać szukania i przygotować się do śmierci.

— Mój Boże! — zawołał młodzieniec z przerażeniem.

— O, dobrze tak jest — odparł Emil. — Pogodziłem się z tem.

Młodzieniec patrzył nań zdziwiony. Ciekawie spojrzał też Emil; chętnie chciałby był wiedzieć, komu życie uratował. Był to młody człowiek, o rok, albo dwa starszy od niego. Kolory wróciły na jego twarz i wydawał się Emilowi najpiękniejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek widział. Spojrzenie miał jasne, szczere, oczy śmiejące i złote włosy. Ubrany był przyzwoicie: koszula jedwabna i jasne, flanelowe ubranie, rzeczy, które obecnie Emil uważał jako oznaki bogactwa. Koń był arabski, powozik miał koła gumowe, uprząż srebrem obita, wszystko to biło w oczy bogactwem.

Ucieszyło to Emila, więc uratował człowieka o pewnem znaczeniu, jednego z uzdolnionych.

— Jeśli pan ma siłę, aby konia powstrzymać, poprawię rzemienie — rzekł młodzieniec. — Potem pana odwiozę i dam panu co zjeść.

— O nie! — bronił się Emil. — Niech się pan nie trudzi. Już tak jest dobrze i słusznie.

— Do dyabła, człowieku! Czy pan sądzi, że nic dla pana nie zrobię?

— O, nie myślałem o tem.

— Głupstwo! Zabiorę pana i zuajdę dla pana zajęcie. Już pan będzie zadowolony.

Emilowi serce zabiło.

Zajęcie!

W pierwszej chwili nie wiedział, jak ma przyjąć propozycyę, jak się to godzi z jego nową filozofią. Ale, musiało tak być słusznie, przyjąć ofiarowaną pracę. Tak, zasłużył na to. Nawet gdyby sprawa inaczej była wypadła, tak, nawet wtedy wykazał swoje uzdolnienie. Był

August, czyliż równocześnie to zaprzeczenie istnienia bohaterstwa Franciszka Sułkowskiego i księcia Józefa? Z szarej, tragicznej, zaskorupiałej w niewoli ziemi polskiej wyrastają pokolenia Judaszów, odszczepieńców i tchórzów, lecz z tejże samej ziemi, prawem duchowego i fizycznego dziedzictwa powstaje moc charakteru generała Dąbrowskiego, twórcy legij polskich, któremu tak niesłusznie zarzucano, iż jest „pensyonatem nieprzyjaciół", „tajnym sługą suworowskim, pruskim, dyrektoryalnym" i który z taką zawiłością stylistyczną i gramatyczną i taką prostotą i bohaterstwem ducha odpowiadał: „Żebym ja o siebie sie ino starał, jusz dawnobym był w służbie jednego monarchi, nieprzyjaciela Oyczyzni naszey, okryty rangami, dobrze płatnim y spokojnim, tu zaś jezdem każdemu podległy, nie płetni, pełno długów y praci niezmierny, wszystko to w wydoku dla naszei Oyczyzni; nuszby ta jusz bez nadzieiy powstania upadła, pierwszy jezdem wszystko opuścić y losem naynieszczęśliwszego człowieka sie dzielić" [5]). Powstaje surowa, nieskazitelna cnota obywatelska i żołnierska Naczelnika, polot dumnych skrzydeł księcia Józefa. I tak dalej! Na życie każdego późniejszego nowego pokolenia kładzie refleks fakt dokonanych przemocą rozbiorów i ożywione są one jednem, wspólnem dla przeszłości i teraźniejszości wskazaniem. I by wskazania te nie umarły i mogły trwać, obok miazgi i tandety ludzkiej naradzają się geniusze i ofiarnicy — geniusze i ofiarnicy, których dostojności, godności ludzkiej i bohaterstwa nie złamie tragiczny los ojczyzny, ani plugawe upodlenie najbliższych krewnych i otoczenia. Do takich ofiarników bezsprzecznie należał Józef Poniatowski. *B. L.*

[5]) Patrz: Szymon Askenazy: „Bonaparte a legiony", „Biblioteka Warszawska" 1913, tom I

Po katastrofie.

Donosiliśmy już obszernie o strasznej katastrofie w Anglii, w kopalni Senghenydd.

Jak donosi dyrekcya kopalni, liczba zaginionych dochodzi do **415**. Roztrzaskały ich olbrzymie masy kamieni, spadających skutkiem wybuchu; przytłoczyła ziemia, udusiły gazy jadowite, spalił ogień...

Wciąż nowe i nowe dziesiątki trupów wydobywa się na powierzchnię ziemi. Rozpoznać trudno, przeważnie niepodobna — chyba tylko po kawałkach bielizny, jeśli takowe zostały. Zginęły całe rodziny. Tysiące kobiet i dzieci zostały bez chleba.

A „uratowani"... Ci też nie są tak szczęśliwi, jak się wydawać może! Iluż to z nich wydostało się na powierzchnię z obrażeniami wszelkiego rodzaju i wprost musiało udać się do szpitala.

Wnętrze kopalni do dziś dnia jeszcze niedostępne. Rozłamane wagony, rozwalone rusztowania, zawalona ziemia bronią dostępu. Podobno jeszcze kilka mil angielskich oddziela oddziały ratownicze od wielu setek ofiar, leżących tam, wewnątrz. A żony, dzieci — jeśli pozostały na powierzchni?

Jak opisuje „Daily Mail", straszna była ta noc po katastrofie. Czarne chmury dymu zrywały się z szalejącego morza ognia, ulatując ku niebu. Niebo czerwone. Dziwnym kontrastem odbijają od niego białe obłoki, wychodzące z sikawek parowych. Ogień oświetla sąsiednie wzgórze, które jest czarne od tłumów ludzkich, czekających na wynik tej strasznej tragedyi, rozgrywającej się tam, pod ziemią. Godzinami czekają żony, siostry, dzieci na wiadomość o losie bliskich. Wciąż nowe oddziały ratownicze spieszą na dół. Pewna kobieta, która straciła w kopalni męża, czterech synów, trzech braci, chciała w oczach wszystkich popełnić samobójstwo. Mnożą się wypadki obłędu. A nadzieja wciąż bardziej zanika...

Robotnicy mętnie śpieszyli na pomoc zagrożonym towarzyszom pracy. Nieraz sami przed chwilą wyratowani, rzucali się znowu pod ziemię na ratunek.

Niestety, żywioł był potężniejszy. I gdy zabrane ze sobą kanarki padały martwe na ziemię, był to pewny znak, że trzeba wracać, gdyż powietrze jest zatrute wyziewami...

Straszny, ponury obraz...

* * *

Twardy jest los górnika.

Pod ziemią, we mroku ciężką pracą wydobywa „czarne dyamenty" dla ludzkości.

A tam, w domu żona i małe dzieci. Czekają z utęsknieniem na swego żywiciela, który tam, pod ziemią o krwawym pocie zarabia swe nędzne centy.

Czekają... Lecz chciwy zysku kapitalista ani wentylacyi nie urządził jak się należy; ani wody w należytej ilości nie dał; ani szybów nie budował jak należy; ani urządzeń ochronnych nie dał...

Nadchodzi więc straszna chwila...

Naprózno czekają żony i dzieci — ich żywiciele, niewolnicy kapitału, leżą zatruci, uduszeni, połamani, zgnieceni. Nawet rozpoznać niepodobna. Krwawa masa bez formy... oddzielnie leżą ręce i nogi...

I setkami, setkami wydobywają ratownicy bezimienne ciała tych, co polegli na służbie kapitału.

To stara historya.

A świat kapitalistyczny bezmyślnie patrzy na te groźne tragedye. I nie widzi — obojętny — nawet tego, że każda nowa katastrofa przyśpiesza katastrofę kapitalizmu! Tego przeklętego ustroju, opartego na ucisku i niedoli! Tego przeklętego ustroju, który istnieć nie może, nie pochłaniając — jak moloch nowoczesny — tysięcy, tysięcy ofiar...

Weźmy **Anglię**. W r. 1911 w Bolton ginie 350 górników, we Whitegaven 132.

Weźmy **Belgię**. W roku 1892 koło Mons ginie odrazu 205 górników.

Weźmy **Amerykę**. W roku 1907 wybuch w kopalni „Dore" zabija odrazu 500 górników i w tym samym roku w innem miejscu 400 robotników.

Weźmy **Niemcy**. W Bochum w r. 1912 ginie 103 górników.

Weźmy **Francyę**. Czy przypominać, jak przed 7 laty zginęło odrazu 1200 robotników w Courières.

A czy u nas w **Austryi** nie dzieje się to samo? Czy w Karwinie u Larischa w r. np. 1894 nie zginęło 235 górników?

Wzięliśmy tylko kilka przykładów, jakie przyszły na pamięć. Takie katastrofy — to te większe, które odbijają się echem nawet w prasie burżuazyjnej. A iluż to ginie tak — po jednemu, po kilku, niespostrzeżenie — ku większej chwale kapitalizmu.

Nerwy nasze już się stępiły, wrażliwość się zmniejszyła. Wszak tu dokoła — bez wojny, bez krwawych bitew — padają odrazu masami ludzie! Setkami, tysiącami! W nasz humanitarny wiek, gdy stronnictwa burżuazyjne tak wiele o socyalnej polityce mówią...

Tam, w prasie i parlamentach ci najlepsi z burżuazyi **m ó w i ą** o polityce socyalnej (i tymczasem głosują za nowymi ciężarami militarnymi), zaś tu, wśród proletaryatu, wśród tej strasznej nędzy robotniczej dzieje się straszna, ponura tragedya — kapitalizm chwyta swemi krwawemi łapami robotnika, odrywa od żony, od dzieci i rzuca tam — w ogień, w jad, pod walącą się ziemię...

Niechże ta ostatnia katastrofa angielska otworzy oczy tym, którzy jeszcze nie umieją patrzeć lub nie chcą widzieć. A nas wszystkich niech zagrzeje do nowych ataków na ten ustrój obecny, niosący robotnikowi nędzę i straszną śmierć.

* * *

zwycięzcą w walce i zdobył miejsce między uzdolnionymi. Teraz może dopomódz Zofii i jej matce.

Żywo powstał i ujął konia za uzdę.

— Sądzi pan, że go pan utrzyma?

— O tak! Spróbuję.

Młodzieniec wskoczył do powoziku i ujął lejce.

— Siadaj pan.

Emil wsiadł i szybko pojechali z powrotem ku miastu.

— Proszę, niech pan nie opowiada o tej przygodzie — zwrócił się nagle młodzieniec do Emila.

— Dobrze.

— Moi przyjaciele wyśmiewają mnie, że jeżdżę końmi.

— Dlaczego?

— No, teraz wszyscy jeżdżą autami. Ale mój ojciec pozostał przy koniach i ja je bardzo lubię.

— Myśmy na farmie mieli zawsze tylko jednego konia. Byłem z nim na dobrej stopie.

— Jak się pan nazywa?

Emil odpowiedział, podał też nazwę miejscowości, z której przybył i przygody, które go spotkały. Szczególniej położył nacisk na to, że był w więzieniu, nie chciał nikogo oszukiwać. Jego towarzysz określił jednak to, jako „piekielną przemoc".

— Gdzież pan chciał pójść przedtem?

— Szedłem właśnie od profesora Stewarta.

— Co? Od starego Stewa? Jakże się pan z nim poznał?

— Siedział w sądzie i przyrzekł mi zajęcie. Później widział, że mi nie może pomódz. Czy go pan zna?

— Tak; byłem u niego w szkole.

— O, pan chodzi na uniwersytet?

— Chodziłem do śmierci ojca. Potem przestałem, nie lubię się uczyć.

Emil był zdziwiony.

— Przypuszczam, że pan tego nie potrzebuje — rzekł po chwili.

— Nie. Ojciec mój cenił starego Stewa ogromnie, ale mnie on nudzi śmiertelnie. Jakże się panu wydał?

— O, ja nie mam pańskiego wykształcenia. Uważam, że mnie pouczył bardzo dobrze.

— Cóż on panu powiedział?

— Wyjaśnił mi powód, dlaczego roboty nie mam. Za dużo jest ludzi na świecie, a ja jestem jednym z nieudolnych. W walce o byt uległem, dlatego powinienem być usunięty.

— Do dyabła!

Emil wolałby nie słyszeć z ust młodego człowieka takich wyrazów, przypuszczał jednak, że ten sposób rozmowy jest przywilejem ludzi bogatych.

— Byłem mu bardzo wdzięczny — ciągnął dalej — gdyż dotąd nie wiedziałem, jak w rzeczywistości sprawa ta się przedstawia. Kiedy jednak pojąłem, że tak musi być dla dobra ludzkości, pogodziłem się z tem.

Panicz spoglądał na niego kącikami oczu.

— Miałem z nim dłuższą rozmowę i najchętniej byłbym go chciał przekonać, że jego obowiązkiem jest ludzi pouczać. Tu w Lockmanville samem są tysiące zgłodniałych ludzi. Czy pan chciałby być głodnym, nie wiedząc, dlaczego i po co?

— Nie! — odparł młodzieniec. — Nie sądzę, żebym miał do tego ochotę. — Spojrzał znów z pod oka na towarzysza.

Rozmowa się urwała. Właśnie nadjechali do owej wielkiej, ogrodzonej posiadłości z murowaną bramą, nad którą widniał napis „Fairview". Ku zdumieniu Emila zaprzęg skierował się w tę bramę.

— Dokąd jedziemy? — zapytał.

— Do mojego domu.

Emil zerwał się.

— Pan tu mieszka? — zapytał przerażony.

— Tak!

Emil spoglądał na tę znaną mu już drogę, na murawy, na pawie i panterki.

— I tu prosiłem o zajęcie — odezwał się — i stąd mnie wypędzono.

— Do licha, to być może. Teraz nikt pana nie wypędzi.

Po chwili rzekł znów Emil:

— Pan mi jeszcze swego nazwiska nie powiedział...

— Myślałem, że je pan odgadł — zaśmiał się zapytany.

— Jakżeż mogłem?

— Jakto, nie wie pan, co to za posiadłość?

— Nie; cóż to jest?

— To posiadłość Lockmana.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Londyn. Dziś rano wstrzymano prace ratunkowe w kopalni Cardiff, bo **nie ma nadziei wyratowania** zamkniętych w szybie robotników.

Krakowska Rada miejska.

Posiedzenie z czwartku 16 października.

Wiceprezydent Szarski otwiera posiedzenie o godz. 5·35 i zawiadamia, że od prezydenta otrzymał telegram, że budowa 3 klinik rozpocznie się na wiosnę 1914 r.

Obchód ku czci ks. Józefa.

Komitet obchodu zaprasza Radę na obchód niedzielny.

P. Dębicki stawia wniosek, aby Rada „in corpore" wzięła udział w mszy i w pochodzie na Wawel, jak na uroczystości grunwaldzkiej.

Wniosek uchwalono.

Echo mordu w Rynku.

Ks. Caputa podnosi, że policya z powodu położenia Krakowa na granicy nie może należycie zajmować się bezpieczeństwem publicznem i żąda — lepszego uposażenia i pomnożenia policyi o „ludzi fachowych" do śledzenia zbrodniarzy.

Dr Szarski wyjaśnia, że magistrat wydał już rozporządzenie o lepszem oświetlaniu domów. Żądaniem miasta jest, aby policya wojskowa została zamienioną na cywilną.

Radca Miedniak ilustruje nędzę policyi krakowskiej tem, że nawet psa policyjnego niema. (Wesołość).

Przeciw paradzie wojskowej.

Radca Konopiński zwraca uwagę, że wojskowość w przeddzień obchodu uroczystości ks. Józefa urządza na Błoniach paradę z mszą na uczczenie bitwy pod Lipskiem, w której zginął ks. Józef. Żąda, aby gmina jako właściciel Błoń nie pozwoliła (p. radca używa wyrazu „wytłómaczyć") wojskowości na urządzenie tej parady.

Dr Szarski nie chce poddać tego wniosku pod głosowanie, bo prezydent już pozwolenie dał.

Poseł Daszyński: Gdzie jest prezydent, aby to wytłómaczył?

Dr Szarski broni „naszej armii".

Poseł Daszyński: My przecież jesteśmy za Napoleonem!

Radca Konopiński żąda dyskusyi nad swym wnioskiem.

Poseł Daszyński: Pan prezydent nie jest tyranem (Wesołość) i sądzę, że w tej sprawie Rada może wyrazić swe zdziwienie, że prezydyum nie szło po linii naszych interesów, które każą nam wyrazić smutek z powodu klęski pod Lipskiem. Przecież tam były legiony, późniejsze wojsko polskie, które ocaliły honor narodu. Interes Polaków nie kryje się tu z interesem austryacko-prusko-rosyjskim, późniejszych członków świętego przymierza. Dlatego byłem za tem, aby tej uroczystości nie nadać charakteru uroczystości ks. Józefa, lecz wspomnieniem legionów i wojska polskiego, które z Napoleonem solidarnie walczyło. Klęska Napoleona była klęską Polaków. Kult Napoleona był w Polsce olbrzymi, a więc rozumie się, że jeżeli w dzień przed obchodem armia austryacka będzie się radowała z tej klęski, musi nas nieprzyjemnie dotknąć. Rada musi wyrazić ubolewanie, że Błonia oddano wojsku austryackiemu.

Radca Klemensiewicz sądzi, że prezydyum mogłoby wysłać do komendy prośbę o zrzeczenie się pozwolenia.

Dr Szarski powiada, że nikt z prezydyum nie poszedłby z taką prośbą, gdyż to byłoby kompromitacyą. Jeżeli Rada chce, może poddać pod głosowanie wniosek o wyrażenie prezydyum niezadowolenia.

Takiego wniosku nie postawiono i sprawa na tem została załatwioną.

Przedłużenie terminu wolności domów od podatków.

Radca magistratu Grzybała referuje wniosek, aby zwrócić się do ministerstwa skarbu o przedłużenie terminu wolności podatkowej domów przebudować się mających na dalsze 10 lat tj. do 18 sierpnia 1926, oraz zwrócić się do Wydziału krajowego o uwolnienie od podatków krajowych 201 domów, mających uledz przebudowie.

Poseł Daszyński podnosi, że przy przebudowie tych domów należy zmusić właścicieli domów, mających być zburzonych, aby — o ile te domy mają historyczną wartość — porozumieli się z konserwatorami, co do zachowania pamiątek architektury. Dotychczasowemu wandalizmowi należy koniec położyć. Ponieważ ze strony czynników konserwatywnych sprawy tej nie poruszano, podnosi ją z prośbą o ratowanie pamiątek.

Po dyskusyi, w której przemawiali: dr Szarski, wiceprezydent Sare, ks. Caputa i dr Federowicz, wniosek uchwalono.

Linię budowlaną

uchwalono dla ul. Tadeusza Reytana na Krowodrzy przy drodze do fortu 9.

Rozszerzenie ulicy Jagiellońskiej.

R. bud. Kłeczek referuje wniosek rozszerzenia ul. Jagiellońskiej, mianowicie od narożnika placu Szczepańskiego o 2·80 m., a od narożnika ul. Szewskiej o 85 cm. Teraz jest sposobność rozszerzenia tej ulicy, bo właściciele 3 domów przy niej (dr Meisels i p. Bazes) chcą swe domy zburzyć.

Sekretarz odczytuje list Towarzystwa ochrony piękności m. Krakowa z protestem przeciw rozszerzeniu ul. Jagiellońskiej i przypomina, że Rada odrzuciła wniosek o rozszerzenie ul. Szewskiej.

Poseł Daszyński: Nie chcę narazić się na zarzut, że milczałem w sprawie odnoszącej się do charakteru Krakowa. Ludzie robią to z wandalizmu, który niezawsze jest wynikiem zamachów na piękno, ale który leży w charakterze nowoczesnego kapitalizmu. Nie zapomnę rozmowy, jaką miałem raz z jednym kapitalistą, który narzekał przedemną na barbarzyństwo magistratu, który nie pozwala mu na wybudowanie domu w charakterze najpiękniejszej secesyi wiedeńskiej. Rozumiem uczucia tego kapitalisty; jest to nowożytny wandal, dla którego miarodajnem jest abecadło kapitalistyczne: żelazo, szkło i beton. On starego Krakowa nie rozumie, ale Rada miejska i sławetna sekcya ekonomiczna powinny go rozumieć. Tu chodzi o śródmieście, które niegdyś było zamknięte jako twierdza, a to śródmieście tworzy Kraków godny widzenia i podziwienia. Większy słup powietrza nie jest żadnym argumentem; zróbcie lepszą kanalizacyę, lepsze bruki i nawierzchnię, a to dla hygieny wystarczy. Ulice w śródmieściu nie są zresztą tak wąskie, jak w śródmieściach innych starych miast np. w Zurychu.

Dr Merz: Tu się rozchodzi o dojazd do starego teatru.

Poseł Daszyński: Ale rozchodzi się tu o zupełnie co innego! Myśmy już dla przedmieść uchwalali 10 metrowe ulice. Szerokość obecna 9·70 m. wystarcza dla słabego ruchu w tej ulicy. Z jednej strony jest radca dr Meisels, który ma ustąpić 85 cm. gruntu, a z drugiej strony radca Bazes, który ma ustąpić 2·80 m. To wygląda, jak wada dla utrzymania równowagi politycznej. (Wesołość). Należy położyć tamę buszowaniu niektórych czynników po starym Krakowie, tembardziej, że przy tej ulicy stoi jeden z najwspanialszych pomników architektury gotyckiej (Biblioteka Jagiellońska) i dlatego nie należy z tej ulicy robić dziwoląga. Klasa pracująca niema powodu, aby Kraków stał się miastem bez charakteru, przeto będę głosował przeciw wnioskowi. Byłbym także za tem, aby ktoś z panów zaproponował głosowanie imienne, bo jeżeli ja zaproponuję, to może panowie się nie zgodzicie. (Wesołość).

Radca Konopiński przemawia przeciw wnioskowi.

Wiceprezydent Sare gorąco broni wniosku sekcyi.

Radca Maywalt oświadcza się przeciw wnioskowi. Byłby za tem, aby sprawę zwrócono sekcyi do przedłożenia nowej linii regulacyjnej przy zachowaniu obecnej szerokości ulicy.

Radca Bandrowski nie widzi w tej sprawie nic tragicznego. Jego razi tylko projekt załamania ulicy Jagiellońskiej. Woli sprawę jeszcze raz rozpatrzyć i dlatego oświadcza się za wnioskiem p. Maywalta.

Po przemówieniach radców Meusa, ks. Caputy i Beringera (wywody jego czeskie są w loży dziennikarskiej zupełnie niezrozumiałe) przystąpiono do głosowania.

Wniosek odraczający radcy Maywalta uchwalono, wobec czego odparto głosowanie nad wnioskiem sekcyi.

O grunta pofortyfikacyjne.

Uchwalono stopę procentową od resztującej ceny kupna gruntów pofortecznych podwyższyć o 6% tym nabywcom, którzy tej ceny odrazu nie zapłacą.

Dostawę paszy,

to jest owsa, siana, słomy i mierzwy oddano na czas od 1 października br. do 30 września 1914 Jakóbowi Haberowi, jako najtańszemu oferentowi. (Ten p. Haber wniósł do magistratu niemiecką ofertę).

Do komisyi sanitarnej

wybrano z poza Rady m. prof. Wicherkiewicza, prof. Rosnera i fizyka Momidłowskiego.

Prezent dla klasztoru.

Komisya drogowo-kanałowa wnosi, aby klasztorowi Reformatów darowano przypadającą na niego część należytości za połączenie kanału klasztornego z kanałem miejskim. Komisya wnosi, aby darowano z opłaty trzy czwarte części, tj. 1400 K, a sekcya skarbowa proponuje, aby darowano $^1/_3$ część, tj. 560 K.

Poseł Daszyński: Klasztory są jednem miejscem, gdzie są pieniądze. W tych ciętkich czasach mamy darować pieniądze klasztorowi, to przecież niesłychane. Uzasadnienie, że klasztor robi dla biednych, nie jest argumentem, bo my więcej robimy dla biednych. Przecież w sekcyi skarbowej nie siedzą anarchiści, tylko dobrzy katolicy, a przecież proponują darowanie tylko $^1/_3$ części. Będę głosował za wnioskiem sekcyi skarbowej, bo darowanie $^1/_3$ części należytości jest wystarczające.

Radcy Miedniak i Godzicki występują w obronie „biednych" Reformatów.

W głosowaniu uchwalono wniosek sekcyi skarbowej, tj. daruje się tylko $^1/_3$ część należytości.

Rozwóz węgla.

Magistrat proponuje rozporządzenie o rozwozie i składaniu węgla. Nie wolno wysypywać węgla na ulice asfaltowane i kostkami wyłożone, co naturalnie da handlarzom węgla sposobność do podwyższenia ceny pod pozorem, że węgle trzeba z wozu znosić do piwnicy, zamiast — jak dotąd — wysypywać na ulicę.

Radcy Dębicki i Miedniak przemawiali przeciw temu wnioskowi, a bronili go wiceprez. Sare i prof. Bujwid.

Wniosek sekcyi uchwalono.

Nowi radcy.

Do Rady powołano: dra Józefa Drobnera (w miejsce zmarłego dra Krongolda z kuryi małego handlu) i prof. Bol. Ulanowskiego (w miejsce zmarłego prof. Pareńskiego z kuryi inteligencyi).

Na posiedzeniu tajnem

uchwalono spensyonować p. Kornelię Mayerberg, nauczycielkę szkoły przemysłowej żeńskiej.

Z BAŁKANU.

Zatarg grecko-turecki.

Konstantynopol. Po otrzymaniu pierwszych wiadomości z Aten co do podjęcia ponownie rokowań pokojowych, wyrażają się tutejsze koła miarodajne optymistycznie o sytuacyi. Sprawa przynależności państwowej zdaje się być na dobrej drodze; większe trudności nastręcza sprawa muftich i wakufów. Urzędnik ministerstwa odjechał do Aten, aby tureckim delegatom pomagać przy naradach.

O granice Albanii.

Valona. Komisya kontrolna odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie i załatwiła przedwstępne prace dla późniejszej czynności merytorycznej, która rozpocznie się po zamianowaniu delegatów albańskich.

Ateny. Agencya ateńska donosi z Koricy, że delegaci międzynarodowej komisyi dla wytyczenia granicy południowo-albańskiej onegdaj w drodze z Monastyru ulegli wypadkowi samochodowemu i musieli wrócić. Teraz udadzą się w podróż wozem i zapewne dziś przyjadą do Koricy.

Zasądzenie pułkownika.

Sofia. Sąd wojskowy po 9-dniowym procesie skazał komendanta brygady pułkownika Petewa na 4 lata więzienia, degradacyę i utratę praw obywatelskich za złamanie obowiązków żołnierskich w bitwie z Grekami pod Lahaną.

Serbia grozi.

Belgrad. „Samouprava“ daje wyraz nadziei, że mocarstwa zmuszą Albanię do przestrzegania zwyczajów międzynarodowych, w przeciwnym razie Serbia w interesie obrony swoich praw chwyci się sama koniecznych zarządzeń.

Proces Bejlisa.

W dalszym ciągu rozprawy zeznawał Adam Czeberiak, że w towarzystwie Juszczyńskiego i innych 4 chłopców, między tymi brata swego Eugeniusza, bawił się na podwórcu fabryki Zajcewa, gdy Bejlis i jego syn, oraz dwaj inni żydzi puścili się za nimi w pogoń. Bejlis pochwycił Juszczyńskiego i zawlókł go do jamy. Inne dzieci zdołały się ocalić.

Duhia Nakoniecznowna oświadczyła, że Poliszczuk pod groźbą śmierci nakłaniał ją, aby zeznawała na korzyść Bejlisa.

Poliszczuk temu przeczy.

Odczytano trzy zeznania Eugeniusza Czeberiaka, które co do czasu, w którym świadek ostatni raz widział Juszczyńskiego, są sprzeczne. W drugiem zeznaniu twierdzi, iż Nieżyński pewnego razu podochocony powiedział: „Andrzej Juszczyński nie żyje więcej, uduszono go“. Gdy Eugeniusz to opowiedział matce, ta oświadczyła, że to nieprawda.

W dalszem przesłuchaniu na pytanie obrońcy Gruzenberga, skąd świadek Czeberiak ma teraz swoje zeznanie, że od Genia Czeberiaka słyszał, iż Bejlis i dwóch rabinów rzuciło się na dzieci i uprowadziło Juszczyńskiego, skoro przed sędzią śledczym nie wspominał o tych rabinach wcale, odpowiada Czeberiak, że wtedy był zmartwiony śmiercią swoich dzieci.

Na pytanie, skąd wie, że to byli rabini, wyjaśnia, że tak ich nazwał według opowiadania Genia.

Świadek Prawdiwy, krawiec w szkole duchownej, do której uczęszczał Juszczyński, zeznaje, że nawpół spalony kawałek sukna w zawiniątku, znalezionem rzekomo przez szefa tajnej policyi w Kijowie Miszczuka wraz z rzeczami zamordowanego, nie pochodzi z ubrania Juszczyńskiego.

Z odczytanych zeznań Miszczuka wynika, że wiedział on o zawiniątku od niejakiego Kusznira, który twierdził, że Juszczyńskiego zamordowali złodzieje, aby wywołać pogrom w celach rabunku.

Prokurator przedkłada kopię wyroku, mocą którego Miszczuk za fałszerstwo listu, który miał służyć za dowód w aferze Juszczyńskiego, skazany został na więzienie.

Duchowny Sinkiewicz zeznaje, że gdy Geniowi Czeberiakowi na śmiertelnem łożu podawał komunię, miał wrażenie, że chłopiec chce mu coś wyjawić, bo chłopak wołał za odchodzącym dwa razy, lecz nic ostatecznie nie powiedział, bo poza nim stała matka, która mu dawała znaki. Czeberiak w rozmowie o zamordowaniu Juszczyńskiego wyraził się, że naprożno posądza się żydów.

Świadek Galkin stwierdza, że Juszczyński na przedmieściu zapoznał się z Arendarem, u którego gromadzili się żydzi. Mieszkanie Juszczyńskiego oglądał w sposób podejrzany człowiek, podobny do Sznejersona. W każdym razie nosił czarną brodę.

Obrońca Gruzenberg zwraca uwagę, że świadek dawniej mówił o człowieku z rudą brodą.

Galkin zeznaje dalej, że niejaka Koncewa opowiadała, że 25 marca widziała Juszczyńskiego w towarzystwie człowieka, który nosił czapkę z czerwonem oszyciem i wyglądał jak żyd.

Przegląd polityczny.

Rozbite rokowania czesko-niemieckie. Wczoraj po południu zjawili się u prezydenta ministrów przedstawiciele obu grup wielkiej własności w Czechach w sprawie konferencyi przedwstępnej dla akcyi ugodowej. Oprócz prezydenta ministrów wzięli w tej konferencyi udział minister spraw wewnętrznych Heinold i namiestnik ks. Thun. Po szczegółowem przedstawieniu przez prezydenta ministrów przedmiotu i celu akcyi wywiązała się dyskusya, w ciągu której przedstawiciele obu grup oświadczyli gotowość udziału w rokowaniach ugodowych. Przy tej sposobności dali oni wyraz przekonaniu, iż współpracownictwo namiestnika ks. Thuna, który okazał się bezpartyjnym i doświadczonym współpracownikiem, musi być i nadal zapewnione.

Jak nam z Wiednia donoszą, „Arbeiter Ztg.“ nazywa akcyę wdrożoną przez rząd komedyą, po której nie można spodziewać się żadnego rezultatu. Główną przeszkodą rokowań jest to, że biorą w nich udział niewłaściwe czynniki. Socyalni demokraci, którzy przy powszechnych wyborach w Czechach otrzymali $1/3$ część wszystkich głosów, zostali wskutek szowinizmu niemieckich narodowców od udziału w rokowaniach wykluczeni, wobec czego cała akcya musi zostać bezskuteczną.

Obstrukcya przeciw ochronie robotniczej. Jak telegramy doniosły, zwołane na środę posiedzenie komisyi społeczno-politycznej dla obrad nad ustawą o ochronie piekarzy nie przyszło do skutku, ponieważ burżuazyjni członkowie komisyi nie zjawili się. Z członków Koła polskiego nie przyszli **Haller, Łyszczarz i Zarański** bez usprawiedliwienia się, zaś hr. Skarbek usprawiedliwił swą nieobecność.

Po 4 miesięcznych feryach parlamentarnych nie znaleźli ci panowie chwili czasu dla przybycia na posiedzenie komisyi; teraz zaczną się obrady parlamentu i znowu sprawa zostanie przewleczoną. Klasa robotnicza musi przeciw takiemu postępowaniu zaprotestować i zwrócić uwagę rządowi, że uniemożliwienie obrad komisyi socyalno-politycznej i komisyi dla ubezpieczenia społecznego może odbić się na innych komisyach, na których rządowi i stronnictwom burżuazyjnym więcej zależy.

Z sali sądowej.

Kraków, 17 października.

O wyrabianie posad kolejowych.

W dalszym ciągu wczorajszej rozprawy o wyrabianie posad kolejowych przesłuchano kilkudziesięciu świadków. Zeznania ich wypadły niekorzystnie dla obwinionych. Po przemówieniach prokuratora i obrońców, trybunał wydał następujący wyrok:

Narowski skazany został za zbrodnię nadużycia władzy urzędowej na 6 miesięcy ciężkiego więzienia; Ganobis za przekroczenie oszustwa na 4 tygodnie aresztu; Anna Włodarzowa za współudział w winie Narowskiego na 3 miesiące więzienia; Stanisław Niewiadomski i Anna Fijałowa zostali uwolnieni. Dodać trzeba, że jednego z głównych oskarżonych uwolniono jeszcze przy pierwszej rozprawie.

Obwinionych bronili adwokaci dr Marek i dr Ostrowski.

Sprawa Starzeńskiego.

Jak słychać, obrońca Starzeńskiego, dr Marek, wniósł zażalenie nieważności od wyroku z powodu zbyt wysokiego wymiaru kary.

KRONIKA.

Piątek 17 października.

Nowiny krakowskie.

Krew robotnicza płynie strumieniem. W każdym numerze naszego pisma znajdują czytelnicy wzmianki o krwawych wypadkach robotników podczas pracy. Ktoś uległ nieszczęściu, interweniowało pogotowie, dzienniki uczyniły krótką wzmiankę o tem — ten ktoś zostanie kaleką, zostanie ofiarą pracy, niezdolny do niej na dłuższy lub krótszy czas, nieraz na zawsze — i na tem się historya kończy. Jedna z takich smutnych „historyj“ wydarzyła się wczoraj podczas robót przy budowie kanału spławnego w Brzeźnicy. Robotnik Stanisław Wołoch, liczący lat 17, dostał się w tryby maszyny, które mu lewą rękę zupełnie oderwały od ramienia, prawą zaś zmiażdżyły. Nieprzytomnego, bez życia prawie, przewiozło pogotowie z dworca kolejowego do szpitala Łazarza. Niema nadziei, aby żył.

Wypadek podczas pracy, pogotowie, szpital, kalectwo lub śmierć i wzmianka w pismach. Historya skończona.

Krew robotnicza płynie strumieniem!

Akademia górnicza w Krakowie. Dziś o godz. 10 przed południem zbiera się „jury“ w sprawie rozstrzygnięcia konkursu na projekt budowy Akademii górniczej w Krakowie. W skład „jury“ wchodzą na razie tylko członkowie miejscowi, a mianowicie: wiceprezydent Sare, p. Beringer, p. Krzyżanowski, architekt, profesorowie: Morozowicz i Żurawski, prof. Akademii sztuk pięknych Gałęzowski, oraz dyrektor zakładów górniczych w Sierszy p. Schimischek. Czynnością tych członków sądu konkursowego będzie odebranie i otwarcie nadeszłych projektów, których wpłynęło 21, i poczynienie przygotowań na pełne posiedzenie „jury“, mające się odbyć w przyszłym tygodniu. — Projekty pochodzą tylko z Galicyi, gdyż — w myśl konkursu — o nagrodę konkursową ubiegać się mogli tylko Polacy, poddani austryaccy, zamieszkali w Galicyi.

Inauguracyą sezonu koncertowego będzie koncert Pawła Kochańskiego i Pauliny Szalitówny. Znakomity skrzypek warszawski jest uczniem Emila Młynarskiego, dawnego dyrektora Filharmonii warszawskiej. W ostatnich sezonach zasłynął Kochański z występów w koncertach Fitelberga i Szymanowskiego. Grę jego porównywują z grą A. Rubinsteina. Kochański nie grał dotychczas w Krakowie. Obok artysty warszawskiego wystąpi w koncercie tym pianistka p. Paulina Szalitówna, której pełna poezyi gra wyrobiła wysokie miejsce wśród współczesnych pianistek. Panna Szalitówna zaczyna występem tym szereg projektowanych w roku tym koncertów w Polsce i za granicą. Bilety do nabycia w księgarni Krzyżanowskiego, w dzień koncertu, d. 17 b. m., w kasie starego teatru.

Komisya informacyjna, istniejąca od wielu lat w Towarzystwie Wzajemnej Pomocy Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego ma za zadanie pośrednictwo w wynajdywaniu odpowiedniego zajęcia tym członkom Towarzystwa, którzy, znajdując się w ciężkich warunkach materyalnych, dzięki jedynie własnej pracy mogą studya pomyślnie do końca doprowadzić. Społeczeństwo nasze, tak ofiarne na różne cele obywatelskie, niezapomni o tym najuboższym odłamie młodzieży akademickiej, przychodząc mu z pomocą. Komisya informacyjna poleca korepetytorów, guwernerów i pracowników biurowych, za których sumienną pracę bierze zupełną odpowiedzialność. Zgłoszenia adresować należy: Towarzystwo Wzajemnej Pomocy U. U Jagiellońskiego w Krakowie, ul. Jabłonowskich 10.

Osobliwy pedagog. Okazem pedagogicznym można nazwać dyrektora szkoły wieczornej im. Kazimierza W. przy ul. Wąskiej w Krakowie p. Spitzera. Pan ten nakłada na swych uczniów, biednych terminatorów, kary pieniężne za lada drobnostkę. W niedzielę 12 b. m. dlatego, że żaden z uczniów nie mógł mu powiedzieć, kto rzucił papier na ziemię w czasie jego nieobecności w klasie, nałożył na wszystkich uczniów karę pieniężną po 10 h. Gdy nazajutrz żaden z uczniów, nie mając pieniędzy, kary nie uiścił, wydalił wszystkich do domu

Po jakimś dopiero czasie, widząc wzburzonych uczniów, grupujących się w bramie, wezwał ich napowrót do klasy i groził im, że wszyscy tego roku będą musieli repetować. Podobne zachowanie nie licuje ze stanowiskiem pedagoga. Zwracamy uwagę miarodajnym czynnikom, by zapobiegły tego rodzaju praktykom, szkodzącym powadze szkoły i umożliwiły terminatorom korzystanie ze szkoły bez narażenia się na prześladowanie.

Fatalna zabawa. Podczas zabawy na plantach wśród grona rówieśników 12 letni Stanisław Kądzioła chciał wczoraj po południu przeskoczyć baryerkę żelazną. Następstwa tego były fatalne. Kądzioła bowiem, potknąwszy się, upadł i złamał lewą rękę. Pogotowie ratunkowe odwiozło go do szpitala Łazarza.

Interesujący cyrk. Cyrk Kludsky'ego, bawiący w Krakowie, na arenie przedstawia się, jak każdy inny. Jego „światowe atrakcye" i „niebywale sensacyjne programy" przedstawień należą do rzeczy dawno widzianych. Za to w czem innem celuje trupa Kludsky'ego. Poza publicznymi występami, daje też cyrk ów szereg przedstawień, które bardziej zajmują publiczność niż te, na arenie. W Jarosławiu np.: walka cyrkowców z kolejarzami i ucieczka pierwszych. W Krakowie znowu — pobicie i zranienie nożem chłopca przez jednego z trupy cyrkowej. Nawet czworonożni artyści Kludsky'ego, jak lwy i tygrysy, wolą swe nadzwyczajne popisy pokazywać w klatkach, niż przed publicznością. Słowem: cyrk ten jest bardzo zajmujący, ale za — kulisami.

Z poza tych kulis dochodzi nas znowu wieść o nadzwyczajnym występie impresarya Arabów, produkujących się w cyrku. Impresaryo ten mianowicie — a jest nim jakaś pani Egri — zabrał wczoraj pokryjomu swe manatki i zamierzał wyjechać do Berlina, zaopatrzywszy się czemprędzej w bilet kolejowy II klasy. W pośpiechu, pani Egri zapomniała o wypłaceniu swym Arabom 6 miesięcznej zaległej pensyi... Synowie pustyni jednak, dowiedziawszy się o planowanej ucieczce Egri, dali znać policyi, która nie pozwoliła jej na powyższy nadzwyczajny występ i bliżej zajęła się całą sprawą.

Sprawki hyen emigracyjnych. Policya wykryła na dworcu nowe nadużycia, jakich dopuszczają się wobec emigrantów do Ameryki pokątni agenci. Jeden z nich Leib Dym z powiatu liskiega wysłał 14 b. m. 6 kobiet, od których za wskazanie pociągu i udzielenie adresu do firmy przewozowej Landau w Bremie pobrał 20 K. Wczoraj ten sam agent wysłał do Bremy trzy kobiety, które oszukał na 150 K. Agent z biura „Norddeutscher Lloyd" we Lwowie pobrał od popisowego Dymitra Kowalskiego 335 K, za co kupił mu pół biletu do Mysłowic za 7 K, resztę zatrzymał dla siebie. Agent biura emigracyjnego „Hamburg Ameryka Line" od popisowego Węgra za pouczenie, jak się ma przekraść przez granicę i dostać do Hamburga, zażądał 50 K. Agent Feldweber wysłał do Ameryki 8 popisowych przez firmę F. Missler w Bremie. Od każdego za ułatwienie ucieczki otrzymał po 20 K. Wkońcu aresztowano 34 letniego Tadeusza Jareka, rodem z Medyki pod Przemyślem, który grasował na liniach kolejowych i udzielał rady uciekającym przed poborem, za co otrzymywał sowite wynagrodzenia.

Sekcya ekonomiczna uchwaliła przyspieszyć reorganizacyę zakładu czyszczenia miasta i sprawę wywozu śmieci oraz popiołu z dzielnic podmiejskich, wreszcie uchwaliła zaprowadzić oświetlenie elektryczne w Krowodrzy, polecając rozciągnąć to oświetlenie na Krowodrzę Murowaną, tudzież przyspieszyć zaprowadzenie światła elektrycznego w samem mieście.

O 80 halerzy, których zażądał onegdaj w szynku w Kobierzynie parobczak Józef Kosiński od Michała Sendorka, wywiązała się kłótnia. Podczas niej Sendorek wyjął rewolwer i począł strzelać, ciężko zraniwszy Kosińskiego, Jana Krzysonia i Marcina Hapkę. Następnie, razem z dragonami, zdemolował cały szynk. Żandarmerya aresztowała Sendorka.

Program obchodu akademickiego ku czci ks. Józefa, który się odbędzie w sobotę 18 b. m. o godzinie 3 30 po południu w auli uniwersyteckiej, jest następujący: 1) Zagajenie — prof. Szymon Askenazy; 2) Przemówienie imieniem młodzieży akademickiej — Karol Popiel; 3) Nowowiejski: „Do ojczyzny" — odśpiewa Chór akademicki; 4) „Ks. Józef w ówczesnej literaturze" — dr Maryan Szyjkowski; 5) Deklamacya p. W. Nowakowskiego, artysty teatru miejskiego; 6) „Ks. Józef w świetle dzisiejszych idei niepodległościowych" — B. Górski; 8) Duniecki: „Pieśń żołnierska" — odśpiewa Chór akademicki.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1½ w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz. 7 wieczorem: M. Morecki: „Wychowanie wobec postulatów przyrody".

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (ul. Skałeczna 5) w piątek o godz. 8 wieczorem wykład K. Czapińskiego: „O Beblu".

Wykłady doc. dra W. Radeckiego: „Metody współczesnej psychologii" nie odbędą się w dniach 18 i 20 b. m. Pierwszy wykład doc. dra W. Radeckiego odbędzie się d. 22 października.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek: „Pierwsza sztuka Fanny".
Sobota: „Tajemnica", komedya w 3 aktach H. Bernsteina (nowość).

Nowiny lwowskie.

Baczność Towarzyszki! W sobotę 18 b. m. odbędzie się w lokalu „Ogniska kobiet" (Brajerowska 14) o godz. 7'30 wieczorem poufne zebranie kobiet z porządkiem dziennym: 1) Sprawozdanie z dotychczasowej działalności; 2) wybór nowego komitetu; 3) agitacya. O liczny udział uprasza komitet P. P. S. D.

Wypadek na torze saneczkowym. We środę po południu na placu Powstawowym bawili się chłopcy, a z jeden nich chciał zsunąć się torem saneczkowym. Był to 10 letni uczeń szkoły ludowej Bolesław Belgier, który siadł na swe książki związane rzemieniem i na nich spuścił się torem. Zsuwając się, zawadził o zadzior drewnianego toru, który wbił mu się głęboko w udo i wyrwał kawał ciała. Chłopak z bólu stracił przytomność i odzyskał ją dopiero w szpitalu, przewieziony tam przez pogotowie. Przed trzema laty w ten sam sposób stracił życie jeden z chłopców, przebity zadziorem przez płuca i szyję.

Zamach samobójczy na ulicy. We środę o godz. 5'30 wieczorem u zbiegu ulic Serbskiej i Boimów kobieta, licząca około 30 lat, wypiła znaczną ilość zgęszczonego kwasu karbolowego. Wezwano pogotowie, które przewiozło ją do szpitala, gdzie po kilku godzinach zmarła. Do wieczora nie zgłosił się nikt z rodziny, więc nazwiska kobiety owej nie zdołano sprawdzić.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza został przeniesiony na plac Dąbrowskiego l. 7, II piętro. Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem. Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem. Wykłady w stowarzyszeniach od godz. 7'30 do 9 wieczorem. Zabawy dla dzieci w stowarzyszeniach zawodowych w niedziele od godz. 3 popoł. do 6 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Sobota po południu: „Zbójcy".
Sobota wieczór: „Robert dyabeł".
Niedziela o godz. 12 w południe: Uroczysty poranek ku uczczeniu setnej rocznicy zgonu księcia Józefa Poniatowskiego.
Niedziela po południu: „Krakowiacy i górale".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".
Poniedziałek „Sekret", komedya Bernsteina (nowość).

Przeciw „Canadian Pacific".

Wiedeń. Tutejszy sąd karny, jak i sąd krajowy we Lwowie rozpoczęły śledztwo w sprawie przestępstw przeciwko ustawie wojskowej i ustawie emigracyjnej. W sądzie krajowym we Lwowie jest w toku śledztwo przeciw byłemu kierownikowi „Canadian Pacific Railway" w Wiedniu, jakoteż przeciw kilku filiom tego towarzystwa, na prowincyi. Dokonana przez tutejsze władze rewizya domowa w centralnem biurze dostarczyła materyałów, które zakomunikowano sądowi karnemu i na podstawie decyzyi tego sądu nastąpiło aresztowanie dyrektora biura centralnego Samuela Altmanna, jakoteż agentów emigracyjnych, stojących w związku najściślejszem z tem biurem: Pinkasa Kapellera, Dawida Kapellera i Dawida Fiszera. Policya odstawiła aresztowanych do sądu krajowego.

Wiedeń. (tel wł.) Sprawa aresztowań w biurze „Canadian Pacific" wywołuje tu olbrzymią sensacyę. Pisma poświęcają tej sprawie specyalne artykuły. Bawi tu sędzia śledczy ze Lwowa p. Fida.

„Arbeiter Ztg." w artykule tej sprawie poświęconym oświadcza, że emigracya z Galicyi jest olbrzymią i trzeba zbadać, kto temu winien. Trzeba powiedzieć, że to nędza pcha ludzi za morze. Prokurator powinien tę samą metodę co do „Canadian Pacific" zastosować i do innych tow. emigracyjnych, a także do tych gazet burżuazyjnych, które za łapówki popierają interesa tych towarzystw.

TELEGRAMY

z dnia 17 października.

Reforma wyborcza udaremniona.

Wiedeń. (Tel. wł.). W sprawie rokowań o galicyjską reformę wyborczą panuje tu opinia, że rokowania zakończyły się **bez rezultatu.** Winę ponoszą konserwatyści, którzy nie chcą ustąpić ze swego stanowiska klasowego.

Lwów. Dr Leo zwołał na dziś prezydya sejmowych klubów polskich. Na porządku dziennym: 1) porozumienie w sprawie sejmowej reformy wyborczej; 2) kwestya zwołania sejmu krajowego.

Posiedzenie odbędzie się o godzinie 4 po południu w gmachu sejmowym.

Po katastrofie okrętowej.

Nowy Jork. Trzeci oficer parowca „Volturno" Dieselmann przybył tu na pokładzie okrętu „Grosser Kurfuerst" ze 104 rozbitkami „Volturna". Oficer ten opowiada, że powodem ognia była eksplozya oliwy, czy też chemikaliów na przedniej części okrętu. Okręt „Volturno" doznał wstrząśnienia, jak gdyby został trafiony pociskiem. Prawie zaraz potem szybko po sobie nastąpiły eksplozye innych naczyń z chemikaliami tak, że miano wrażenie silnej kanonady.

Kiedy kapitan zawiadomił podróżnych, że okręt „Carmania" przybywa na pomoc, wielu z nich padło na kolana. Panika, która dotąd panowała, ustała. Nikt nie myślał o 80, czy 90 podróżnych trzeciej klasy. — Ogień odciął wielu z tych ludzi od wyjścia. — Kiedy płomienie nieco ustały, kapitan starał się dotrzeć na przedni pokład. Dążąc tam, znalazł troje zwłok marynarzy, którzy padli ofiarą płomieni.

Cholera w koszarach.

Budapeszt. Paulina Schillinger, służąca w kantynie koszar artyleryi hr. Andrassego, zachorowała wśród objawów cholery. Natychmiast koszary izolowano.

NADESŁANE.

Przeholował w antysemityzmie.

Jak przystało na dziennik nacyonalistyczny — „Nowoje Wremia“ jest, rozumie się, i wielce prawowiernem na punkcie religijnym, i niezmiernie antysemickiem...

Jednak jako organ — nie brukowy, lecz „poważny“, chciało w sprawie Bejlisa — w odróżnieniu od krzykliwego szczucia pisemek czarnosecinnych — dać jakieś naukowe argumenty, któreby przy tej okazyi wierzenia żydowskie przedstawiały w świetle jak najgorszem.

Zadania tego podjął się jeden z firmowych współpracowników „Nowego Wremia“ Rozanów— i tu zaczął się — mimowolny komizm...

Jako „uczony“ p. Rozanow z pogardą przeszedł około głosów dziennikarskich i zatrzymał się na korzystnej dla procesu o mord „rytualny“ opinii dwu profesorów prawosławnej akademii duchownej — Troickiego i Pokrowskiego.

Jeden z nich miał orzec, iż składanie krwawych ofiar ludzkich w odległych dziejach żydowskich miewało miejsce o tyle, o ile lud izraelski porzucał własnego boga na rzecz obcych bóstw, np. Molocha.

Zbrojny w ironię p. Rosanow powiada, iż mu nie chodzi zgoła o podsuwanie myśli, iżby dziś żydzi do swego rytuału krwi ludzkiej potrzebowali, wie iż składanie ofiar krwawych wyszło u nich z użycia z chwilą, gdy zburzoną została świątynia jerozolimska, ale niech pp. Pokrowskij i Troicaij nie rehabilitują dawnych obrzędów żydowskich.

Bóg Izraela — podkreśla p. Rozanow — żądał krwawych ofiar: z każdego domostwa pierworodnych wszelkiego stworzenia, nie wyłączając dzieci, wzamian których wszakże godził się na inne ofiary; ale p r a w o swoje zaznaczył wyraźnie, gdy od Abrahama zażądał ofiary z krwi Izaakowej...

Jako konkluzyę ze swego biblioznawstwa wyraził p. Rozanow opinię, iż bóg Izraela tak mało się różnił od bóstwa Ammonitów Molocha, że dlatego tak łatwo szerzyć się mogło odszczepieństwo od jednego bóstwa na korzyść drugiego.

W zapale antysemickim ów p. Rozanow zapomniał o jednem, że bóg izraelicki, bóg Abrahama, Jakuba, Mojżesza jest zarówno i bogiem chrześcijan, że chrystyanizm wyrósł na podłożu judaizmu — poróżniony na wrogie obozy — w swojem zaraniu od ugruntowania się nauki Chrystusa, akceptuje wszakże cały przedchrystusowy materyał religijny żydów, jako księgi boże.

Skąd p. Rozanow, skąd miliony chrześcijan wiedzą o zawartości ksiąg Starego Zakonu? Z nauki — religii chrześcijańskiej.

Dziecko, ledwo od ziemi odrosłe, nim dowie się czegoś o najbliższych mu rodzimych dziejach, o wielkich imionach z przeszłości własnego narodu, o geniuszach nauki (nieraz o tem nigdy się nie dowie!) zapoznaje się z Abrahamami i Izaakami; wbija sobie w głowę wszystkich synów Jakóbowych, wtajemnicza się w walki Izraelitów z Filistynami, czy Amelecytami, podziwiać ma siłę Samsona lub odwagę Dawida, pamiętać różnych królów Roboamów czy Jeroboamów...

I tu właśnie mieści się niebezpieczeństwo komizmu dla wszelkich klerykałów-antysemitów, owego komizmu, który p. Rozanow, zapomniawszy w toku rozumowań, iż Jehowa, bóg Izraela, nie jest dla chrześcijan li tylko egzotycznem bóstwem palestyńskiem — doprowadził do granic arcyrażących.

Chociaż p. Rozanow wypiera się, jakoby jego wywody połączone były z intencyą wpływania na opinię w sprawie rzekomego mordu „rytualnego“ każdy pojmie, że nie bez kozery rozpisał się on o dawnej wierze żydowskiej w potrzebę krwawych ofiar dla dogodzenia bóstwu.

Zapomniawszy w ferworze antyżydowskim, że „bóg Izraela“ — „stwórca świata“ — jest zarówno chrześcijańskim bogiem, zapomniał też, że chrystyanizm, jako wyrosły na gruncie palestyńskim, śmierć Chrystusa na krzyżu — wyjaśnia bądź co bądź pokrewnie z ideologią, płynącą ze Starego Zakonu — jako śmierć ofiarniczą, jako krew, wylaną dla odkupienia ludzkości... Jeżeliby o objektywny traktat z dziedziny wierzeń biblijnych chodziło Rozanowowi, nie mógłby był przeoczyć tego momentu...

Lecz powtarzamy, argumenty biblijne zgoła nic wspólnego z mordem rytualnym nasuwać nie mogą: ofiary, które Izraelici składali Jehowie, były ofiarami z dobytku każdego rodu; były zaakcentowaniem, że Jehowa jest ich panem i oni, jako poddani, jako lennicy mają pierwszyznę każdego stworzenia swojego dawać, a za syny swoje okup z innej własności swojej składać... Ale nie uprawiać w tym celu rozboju i mordu na obcych.

Ze zburzeniem ich świątyni, ze zmianą, po rozproszeniu po świecie, trybu życia — niegdyś przeważnie pasterskiego — ustał, jak to przyznaje niefortunny żydożerca Rozanow i ten typ ofiar, spalanych w cześć bóstwa.

Zajęliśmy się nieco dłużej „światłemi“ opiniami p. Rozanowa, gdyż wypisał on otwarcie to, co musi się lęgnąć w głowach wielu zacietrzewionych antysemitów, którym żyd dzisiejszy zasłania przed oczyma to, iż chrystyanizm tysiączne pojęcia, podania, wierzenia żydowskie wplótł w umysłowość europejską i tak tych żydowskich ziarn bronił, że przecież cała tragedya prześladowań Galileusza stąd powstała, iż w swych naukowych dociekaniach znalazł się w sprzeczności z okrzykiem żydowskiego wodza, Jozuego: „Stań słońce!“

I właśnie dzięki pokrewieństwu religijnemu chrystyanizmu z judaizmem, dzięki temu, że Jerozolima dla obu tych wyznań jest grodem świętym, że jednak to pokrewieństwo potargane zostało na Golgocie — wśród fanatycznych tłumów większa istnieje nienawiść religijna wobec żydów, niż wobec wyznawców innych religij.

I oto dlaczego w kraju pogromów żydowskich w Rosyi — ludność prawosławna znosi tolerancyjniej sąsiedztwo licznych mahometan, choć z Tatarami miała długie porachunki dziejowe — niż sąsiedztwo żydów.

Z DNIA.

Przed zimą.

Zbliża się ta ponura pani. Od kilku dni panuje, zwłaszcza rano, przenikliwy chłód. Onegdaj termometr wskazywał rankiem 3 stopnie zimna. Szron bieli wszystko dokoła. Liście z drzew na plantacyach padają masowo. Plantowi nie mogą dać sobie rady z tem złotem bogactwem, zaścielającem aleje. Zmiatanie niewiele pomaga. Usuną jedne warstwy, a w tej chwili opadną drugie. Czuć ich zapach wilgotny, zwiędły. Gałęzie drzew obnażają się coraz bardziej. Wkrótce zostaną tylko suche szkielety.

Smutno na plantacyach i w parkach. Przeminęły spacery i schadzki, jakie się w nich odbywały. Już nie dosłyszysz:

— Będziesz na plantach?

Przechodzi teraz niemi tylko ten, kto musi. I ani dojrzysz starego emeryta, drzemiącego na ławce nad gazetą lub książką. Ani nie zobaczysz gromady dzieci, bawiących się hałaśliwie. Ani nie doleci cię wieczorem czułe westchnienia zakochanych i nienaturalnie swobodne rozmowy flirtujących. Wyzbyły się planty flirtu, miłości, zabaw, drzemek, plotek i obmów. Są teraz piękniejsze, osamotnione i opustoszałe. Ludzie bowiem je szpecą..

Zbliża się zima.

Szanowni obywatele na gwałt i na kredyt zaopatrują się w płaszcze zimowe, w garderobę zimową, węgle na zimę, ziemniaki na zimę, a pewni są, że temat do plotek zimowych z pomocą języczków ludzkich się znajdzie. Przecie i w zimie można przewiercić dziurkę w posadzce, by być świadkiem tego, o czem wszyscy dawno wiedzieli... Były kandydat ze śródmieścia zaciera ręce z radości, zwiększając znacznie swój magazyn marynarek na Szpitalnej. Albowiem marynarka prywatna ma teraz tę samą wartość, co marynarka państwowa z przed kilku laty: obie są zabezcen do nabycia...

Za nowe miliardy będziemy mieli ulepszoną flotę, będziemy mieli odpowiednią marynarkę, tylko że wtedy już nie na marynarki własne i płaszcze nam braknie, ale nawet na... koszule. Nic więc dziwnego, iż zjawiają się często ludzie, zupełnie nago spacerujący po ulicach. Ta perspektywa czeka nas wszystkich. Może się to jeszcze tej zimy nie stanie, lecz prędzej czy później stać się musi...

Po miesiącach zastoju ekonomicznego, braku pracy, po klęskach wylewu i nieurodzaju, po miesiącach zbrojnego pogotowia wojennego — nadchodzą ciężkie miesiące zimowe. Uboga ludność po wsiach i miastach drży przed nią. I nietylko ona. Obawiają się jej również sfery średnie, owe legiony małych urzędników, nauczycieli i drobnomieszczańskie, żyjące z dnia na dzień.

Zbliża się zima — Zima głodowa.

Ile ofiar ona pochłonie? *tk.*

Rozmaitości.

Niespodzianka. Rzecz dzieje się w Paryżu. Do sklepu jubilerskiego wchodzi dwóch mężczyzn, na pierwszy rzut oka pan ze swym służącym. Pan nosi rękę na temblaku. Domaga się, by mu pokazano naszyjnik perłowy. Jubiler z pośpiechem czyni zadość żądaniu wytwornego napozór gościa. Jeden z naszyjników przypadł wkońcu do gustu oglądającemu jegomości.

— Jaka cena? — zapytuje.

— Siedm tysięcy franków — oznajmia jubiler. Jegomość jest zaniepokojony ceną.

— Takiej sumy nie przeznaczyłem na ten cel, jest ona zdumiewająco wysoką.

Targ w targ, wkońcu godzą się na 6000 franków ceny kupna. Gdy nadchodzi chwila wypłaty, przyznaje się jegomość, że nie posiada przy sobie pieniędzy. prosi jednak jubilera, by w jego imieniu skreślił parę słów do jego żony, gdyż z powodu chorej ręki sam pisać nie może. Służący, który mu towarzyszy, pobiegnie z listem do żony i przyniesie pieniądze, a on tymczasem zaczeka w sklepie.

Usłużny jubiler chętnie pisze, jegomość dyktuje: „Kochana żonusiu!

Proszę, wręcz służącemu 6000 franków, które mi są natychmiast potrzebne. Chodzi o małą niespodziankę. Jacques“.

Jubiler zauważa, że kupujący dziwnym zbiegiem okoliczności nosi to samo imię, które zdobi również jubilera. Z uprzejmym uśmiechem przyjmuje jegomość to stwierdzenie do wiadomości.

Służący oddalił się; po chwili wraca z sześcioma tysiącfrankowymi banknotami.

Jegomość płaci, naszyjnik przechodzi na jego własność..

Po zamknięciu sklepu udaje się jubiler w pogodnym humorze do domu. Z rozpromienionym uśmiechem wita go u drzwi „kochana żonusia“ i domaga się, by pokazał tę niespodziankę, którą zapowiedział listownie.

— Jaką niespodziankę? — pyta przerażony małżonek.

— Wszak sam pisałeś dzisiaj rano, by ci przysłać 6000 franków, albowiem przygotowujesz dla mnie niespodziankę!

Jubiler mdleje. Gdy wrócił do przytomności, pędzi na policyę; policya szuka, nie znajduje.

Wyrób papieru z torfu. W sprawie tej pisze „Przegląd chemiczno techniczny“: Oszczędzanie drzewa wobec wielkiego wytrzebienia lasów we wszystkich krajach cywilizowanych jest już dziś sprawą pierwszorzędnej wagi. Zastępowanie więc drzewa, gdzie się tylko da, przez inne materyały, zwłaszcza, jeżeli obliczenia finansowe za tem przemawiają, jest ze wszechmiar pożądane. Z tego też względu zwrócenie uwagi na zastosowanie torfu do wyrobu papieru jest na czasie.

W Europie istnieje taka fabryka papieru z torfu w Irlandyi — w Celbridge, miejscowości położonej nad wielkimi obszarami torfowymi.

W Ameryce osiągnięto już bardzo zadawalające wyniki w użyciu torfu do wyrobu papieru, choć nie udało się jeszcze odkryć sposobu bielenia tego papieru, posiadającego barwę ciemno-szarą, tak, iż tymczasem papier torfowy może mieć zastosowanie tylko do opakowań. Jako papier pakowy posiada on bardzo cenne zalety: jest tańszy od drzewnego, znacznie mocniejszy od niego, jest nieprzemakalny, a skutkiem posiadania w sobie pewnych substancyj odpędza owady, wobec czego

bardzo się nadaje do przechowywania w nim tkanin wełnianych i futer. Koszt wyrobu jednej tonny papieru torfowego wynosi w Ameryce 23 ruble 60 kop., gdy wyrób tonny dobrego papieru drzewnego kosztuje 52 ruble.

Do przeróbki torfu na papier zastosowano w Ameryce udoskonalone maszyny, wykonywające całą robotę przerobu w ciągu dwu godzin od chwili, w której torf był przywieziony do fabryki, aż do chwili naładowania gotowego papieru na wageny.

Papiernia w Capac, położona nad wielkim obszarem torfowym, ma 300 metrów długości. Torf wchodzi w jednym końcu fabryki wprost na wózkach, naładowanych na torfowisku, a w drugim końcu budynku wychodzi już gotowy papier, wysuszony i zrolkowany, do oczekujących nań wagonów. Suszenie papieru trwa zaledwie 20 minut, dokonywa się ono za pomocą walców nagrzewanych. Zapewne i w Europie za przykładem Ameryki przeróbka torfu na papier przybierze szersze rozmiary. W tym duchu podnoszą się głosy we Francyi, która posiada znaczne obszary torfowe, pozostające do dziśdnia bez należytego wyzyskania. Przestrzenie po wydobyciu torfu również nie są stracone: przy pewnym nakładzie pracy i pieniędzy mogą być zamienione na urodzajne pola lub łąki.

Samochody tępicielami owadów. Ciekawem spostrzeżeniem dzieli się z czytelnikami pisma „Die Hygiene" dr Jerzy Hirsch, znany w Niemczech a praktykujący w Halberstadt okulista. Oto twierdzi on, że samochody są „nieporównanymi tępicielami owadów", gdy konie i inne zwierzęta pociągowe z różnych nieestetycznych przeważnie przyczyn potęgują plagę owadów. Przedni koniec samochodów zaopatrzony jest w t. zw. chłodnię, system rur do wody, między któremi liczne, długie przerwy przepuszczają powietrze, a wraz z niem i wszystkie znajdujące się dokoła samochodu owady, które prąd przewiewu ciska na motor tak, że samochód, krótką przebywszy drogę w ciepłej porze roku, ma motor pokryty setkami nieżywych much, komarów itp. Dr Hirsch jest przekonany, że samochody w krajach podzwrotnikowych będą jeszcze kiedyś dla tej swojej własności używane do tępienia komarów, przenoszących na ludzi zarazek febry.

Ze statystyki pracy kobiecej. Zebrane świeżo dane statystyczne wykazują cyfrowo pracę kobiet w Niemczech w rozmaitych zawodach poszczególnych. I tak: gospodarstwo rolne, któremu się też poświęca największy procent mężczyzn, daje chleb 2 720 000 kobietom. Ogrodniczek jest w tem 60 000 i 4200 ich pomocniczek. Zaraz po tem ilościowo konkurują fabryki, gdzie pracuje 2,680 000 kobiet. Następnie biura, które potrzebują wielkiej liczby buchalterek, stenografistek, daktylografek, około 480 000. W samych bankach technicznie zajętych jest 1200 kobiet, a 1300 powierzane są prace mechaniczne. W różnych interesach pracuje 270 000 kobiet. Nauczycielek jest 89 000, pielęgniarek 71 624, na służbie państwowej 28 340 kobiet. Sceny rozmaitego rodzaju zatrudniają 11 600 artystek. Piekarek jest 800. Liczbę zaś studentek na uniwersytetach niemieckich i na wyższych kursach obliczono na 2000 rzeczywistych studentek i 1200 wolnych słuchaczek.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Posiedzenie sekcyi kobiet w Krakowie** odbędzie się w piątek 17 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Domu Robotniczego, ul. Dunajewskiego 5, III. p. Sprawy ważne, liczny udział towarzyszek konieczny.

* **Baczność stolarze krakowscy!** Poufne zgromadzenie grupy centralnej odbędzie się we wtorek 21 października b. r. w sali Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 7 wieczorem. O liczny udział uprasza Zarząd.

* **Doroczna zabawa krawiecka** z bardzo urozmaiconym programem odbędzie się w sobotę 25 października w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5. Początek o godz. 9 wieczór. Strój spacerowy. Kostyumy niewykluczone. Na pokrycie kosztów zabawy złożą panowie 1 K, panie 80 h. Wstęp dozwolony tylko do godziny 12 w nocy.

* **Uroczysty wieczorek** połączony z zabawą z okazyi 20-lecia istnienia Stowarzyszenia robotników stolarskich w Krakowie urządzają stolarze krakowscy w sobotę 15 listopada b. r. w salach Związku stow. rob., ul. Dunajewskiego 5. Szczegółowy program zostanie później ogłoszony.

* **Baczność krakowscy elektromonterzy!** Podajemy niniejszem Szan. kolegom do wiadości, że z dniem 7 b. m. została otwarta sekcya elektromonterów przy organizacyi metalowców.

Wkładki i wpisy na członków przyjmuje codziennie kol. Teodor Skoda, przewodniczący sekcyi, między godziną 7 a 8 wieczorem i w niedziele i święta między godziną 11 a 12 przed południem w lokalu Stowarzyszenia przy ul. Dunajewskiego 5, III p.

* **Baczność krakowscy metalowcy!** W sobotę 18 października b. r. urządza organizacya metalowców wielką jesienną zabawę taneczną w sali Domu Robotniczego przy ul. Dunajewskiego L. 5. Początek o godz. 8 wieczorem. Bilety wcześniej do nabycia w grupie metalowców i u mężów zaufania po 90 h, przy kasie 1 K.

* **Lwów.** Kółko zabawowe stolarzy urządza lekcye tańców od 15 października we własnej sali (Piesza 2). Wpisy przyjmuje się codziennie od 7 do 9 wieczór.

* **Stowarzyszenie polskich robotników „Siła" w Budapeszcie** urządza w niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 4 po południu uroczysty wieczorek, poświęcony pamięci Augusta Bebla. Program: 1. Zagajenie. 2. August Bebel, referat. 3. Deklamacya. 4. Skrzypce.

Wydawca: Ignacy Daszyński — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiałek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5 (Telefon 1318).